

# Zbigniew Sudolski

---

## Od "Nie-Boskiej" do "Piekielnej komedii" : (zaprzepaszczony dramat Teofila Lenartowicza)

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 58, 125-165

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Sudolski

OD „NIE-BOSKIEJ” DO „PIEKIELNEJ KOMEDII”  
(ZAPRZEPASZCZONY DRAMAT TEOFILA LENARTOWICZA)

Dziwnym, zaskakującym i wprost niewiarygodnym wydaje się fakt wielkiego dotąd zainteresowania badaczy jednym z ostatnich dramatów Teofila Lenartowicza, niezwykle interesującym tak z uwagi na jego powinowactwa z literaturą światową, jak i z jednym z największych dramatów polskiego romantyzmu. Żyjąc na wygnaniu, w niezwyklej scenerii Florencji, Lenartowicz niejednokrotnie identyfikował swój los z losem największego włoskiego twórcy – Dantego. Jego zaangażowanie w bieżące sprawy polityki, pasja twórcza i chęć wpływania poprzez literaturę na rzeczywistość były mu równie bliskie. Do *Boskiej Komedii* zbliżył Lenartowicza nie tyle jej aspekt polityczny i filozoficzny, codzienne obcowanie z tradycją florenckiej biografii mistrza, ale chyba przede wszystkim powinowactwa literatury polskiej z wielkim twórcą włoskiego renesansu, a zwłaszcza Zygmunta Krasieńskiego i jego *Nie-Boskiej komedii*. Poezja Lenartowicza, mimo jej demokratycznej wymowy, bynajmniej nie odzęgnywała się od związków z twórcą *Psalmów przyszłości*; szczególnie bliska była mu jej wielka tradycja historyczna, świadomość narodowego dziedzictwa zagrożonego upadkiem państwowości. Podkreślał to „lirnik mazowiecki” ze szczególną siłą w wierszu powstałym *Na obchód pamięci Zygmunta Krasieńskiego*, napisanym prawdopodobnie z okazji jubileuszu 25. rocznicy śmierci (1884) niekwestionowanego wówczas wieszczka. W utworze tym Krasieński zostaje przedstawiony jako orzeł biały spowinowacony z tradycją jagiellońską; ten „ptak rycerski” skąpany we krwi czerwonej ma odrodzić się znowu jak feniks z popiołów:

[...] będzie Orłem naszym, Orłem polskiej wiary,  
Gdy się Polak rozmiłuje w swojej pieśni starej,  
Głuchnącej dziś w zapomnieniu po swym tysiącleciu,

[...]

Gdy się męski duch odnajdzie w dzieciennym narodzie.

[...]

Hej zanućmy chorał stary – wiatry nie rozchwycą,  
Głos pochodu z ziemi w niebo, pieśń: „Bogarodzico”.  
Hej zanućmy: „Jeszcze Polska”, pokąd świętej wiary,  
Pokłon Wam a proste słowa niosę Lirnik stary.<sup>1</sup>

„Lirnik mazowiecki” ubogaca się tradycją historyczną pod patronatem twórcy *Nie-Boskiej komedii*. W aktualnej walce politycznej przypomnienie wielkich wydarzeń narodowej przeszłości jest szczególnie wymowne. Towarzyszą im *Cienie syberyjskie* (1873, wyd. 1883) najnowszego poematu Lenartowicza poświęconego martyrologii narodowej, m.in. prześladowanym unitom, którym głoszona jest „moskiewska ewangelia carska”.

Od początku swej twórczości poetyckiej Lenartowicz przejawiał zainteresowanie formą dramatu; luźne fragmenty scen dramatycznych powstawały na przemian z uprawianą liryką. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych forma dramatyczna staje się „lirnikowi” szczególnie bliska, wydaje się najlepiej wyrażać stan jego umysłu i uczuć. Rozczarowany do świata i aktualnej polskiej rzeczywistości, w której po klęsce powstania styczniowego górę biorą idee pozytywistów i stańczykowskiej krytyki narodowej przeszłości, boleśnie przeżywa poeta dramat odrzucenia idei romantyzmu. Taka jest w ogromnym skrócie geneza napisania chyba najgłębiej przeżywanego utworu, który powstaje w latach siedemdziesiątych i zgodnie ze zwyczajem poety ustawicznie zmienia tytuł; jego cierpka, satyryczna wymowa nie ulega jednak zmianie. Już w połowie września 1872 roku pisał poeta do spowinowaczonego Jana Leszczyńskiego:

Ja tu, zapracowany po uszy, kropię poemat. Zdrowie biedne, ale duch gorący,  
śpiewaniem biedy truje i śpiewaniem troski słodzi. Ale jakież to będzie od-  
mienne od wszystkiego, co dotąd pisałem, nie poznają mnie, tak się dobrze  
ukryłem, a wydam bezimiennie.<sup>2</sup>

Taki jest pierwszy zanotowany ślad poematu satyryczno-dramatycznego pt. *Piekielna komedia*. Jakies jej fragmenty musiał poeta czytać na bieżąco przeciągającym przez Florencję Polakom, skoro anons prasowy o niej zaciekawil Leszczyńskiego, a zwłaszcza jej fałszywy tytuł: *Złoty cielec*. Choć nie

<sup>1</sup> T. Lenartowicz, *Poezje*, wyd. pośmiertne, Lwów 1895, t. 2, s. 164-165.

<sup>2</sup> Cyt. za: H. Biegeleisen, *Lirnik mazowiecki. Jego życie i dzieła w świetle nieznannej korespondencji poety*, Warszawa 1913, s. 136.

pochodził on od poety, niewątpliwie w jakiejś mierze oddawał kierunek przeprowadzanej w utworze krytyki zmaterializowania społeczeństwa i tracenia ideałów narodowych. Kolejny fragment listu Lenartowicza do Leszczyńskiego bardziej już przybliży treść pisanego dramatu:

Jest to rzecz na czasie i narobiłaby wrzawy, uderza bowiem ostro na nikczemność naszego wieku, ale mam nieco i obawy, czy mi to nie przysporzy liczby nieprzyjaciół. Po wyjściu tej rzeczy nie będę miał jak kilku ludzi za sobą, reszta wszystko uderzy jak wróble na sowę. Ślamazarna muza dzisiejsza poetów, ogłaszanych przez Kraszewskiego za geniuszów, przerazi się czerwoności mojej, albo raczej pewnej energii w postanowieniu, jak działać należy. Jezuita wrzasań jednym chórem anatema i demagogi ukręcą mi postronki, a jednak ja to wydam, bo coś mnie pali i kusi jak muchę: leć w ogień, spal się, lepiej tobie spalić się w świetle, jak żyć w ciemnościach. (jw., 137)

Czytelników przerazić ma „czerwoność” jej autora, znienawidzą ją zarówno „jezuici i demagogi”. Taka samoocena zapowiada niezwykle zaangażowanie poety. Mimo obawy przed ostracyzmem autor zdecydowany jest jednak ogłosić utwór. W tak niezwyklej aurze powstaje ten polityczny dramat:

Powiadam Ci – pisał w kwietniu 1873 roku do Leszczyńskiego – że to batożek nieposledni, który tak wyrobię, tak wykończę, jak Celliniego figurki, każdy ustępnik, choć jak nie wiem zjadliwy, będzie okragły jak perła; przynajmniej tak bym chciał. (jw., 137)

Wcześniej, już jesienią 1872 roku donosił natomiast Tekli Zmorskiej:

Moja praca będzie bardzo cierpką. Poemat nie nazywa się *Złoty cielec*, ale *Piekielna komedia*. Jeśli go skończę tak, jak być powinien, to zostawię ślad boleści wszystkimi boleściami człowieka i Polaka, jeśli mi się nie uda, fragmenta spalę i nic nie wydam – jak już wiele rzeczy popaliłem.<sup>3</sup>

Nasilająca się krytyka współczesnej rzeczywistości powodowała, iż w najbliższych latach stale powracał poeta do rozpoczętego utworu, wprowadzając doń aktualne przemyślenia i refleksje. To, co wydawało się w danej chwili skończone, z biegiem miesięcy i lat wymagało nowych dopełnień. W lutym 1873 roku donosił już Zmorskiej:

<sup>3</sup> *Listy T. Lenartowicza do T. Zmorskiej 1861–1893*, oprac. J. Rudnicka, Warszawa 1978, s. 118; dalej [LdZm].

*Piekielna komedia* prawie także skończona. Kilka miesięcy jeszcze, a usłyszą ziomkowie już nie sielanki. Wśród wichrów i gradów i bojów z Niemcami duch mój był i mordował. Po śmierci będą, muszą o mnie wspomnieć i w nowym szeregu poetów kmieco-polsko-słowiańskich kąć obmyśleć. (*LdZm* 122)

Był w pełni świadom, iż w jego lirze odzywają się zdecydowanie nowe, niespotykane dotąd tony. *Piekielna komedia* wydaje się wiosną 1873 roku już zakończona, poeta myśli nawet o druku, odrzuca sugestie jej kolportażu we fragmentach w korespondencji. 19 marca 1873 roku pisał do Teodory Monczuńskiej:

co do *Komedii* i przepisywania wierszy w listach. Ach, dajże pokój, jeszcze by tego trzeba było! Dostyc raz męki na przepisywanie do druku. Moja dobrodziejko, dajże pokój, to głupstwo! Ciekawość swoją zaspokoisz, jak się kiedy za granicę wybierzesz.<sup>4</sup>

Taką właśnie formę zapoznawania przyjaciół ze swym najnowszym utworem przyjął na najbliższe lata, nie tracąc jednak nadziei na jego ogłoszenie drukiem. Wiosną 1874 roku fragmenty *Piekielnej komedii* czytał bawiącemu we Florencji Kordianowi Ujejskiemu, synowi twórcy *Chorali*. Pisał on o tym po latach we fragmencie wspomnień pt. *Biała kamelia*, ogłoszonym na łamach „Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego” u schyłku XIX wieku, w którym relacjonował m.in. następującą opinię Lenartowicza o dramacie:

Wam się wydaje – miał oświadczyć Lenartowicz – że ja już dziad stary, na skrzypce i lirze tylko grać zdolny. Poczekajcie! Zagram ci dziś na innym instrumencie. [...] wyjął z komódki tekę, a z niej dość spory zeszyt, zatytułowany *Komedia piekielna*.

Usiadł na kanapie, zrazu cichym, później podniesionym głosem zaczął czytać jedną ze scen tego fantastycznego, w sceniczny sposób napisanego poematu. Nie znajdując go w edycjach dzieł zmarłego poety, nie wiem, co się z nim stało. I rzeczywiście dźwięczały w nim nowe, nieznanne mi dotychczas struny jego lutni. Pełne ognia, polotu, namiętności jakiejś, miejscami nawet ironii i sarkazmu w ustępach, w których „szatan” się odzywał.

– Ależ to styl Słowackiego – wyrwało mi się mimo woli.

Zadowolony był poeta z tej uwagi i z cechującą go prostotą:

– A widzisz – dodał – czasami jak chcę, potrafię i tak napisać.

<sup>4</sup> *Listy T. Lenartowicza do T. Monczuńskiej*, autografy w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 6873/III.

Chore jeszcze gardło nie pozwalało na dłuższe czytanie; schował manuskrypt i słowami: „siedź cicho i nie ruszaj się” zamknął mi usta, jak spostrzegłem, w tym celu, aby mi zrobić medalion.<sup>5</sup>

Wszystko wydaje się wskazywać, iż inny, nieznamy nam fragment przeczytał „lirnik” młodemu Ujejskiemu, znany bowiem „ustęp” nie ma charakteru „fantastycznego”, mało w nim „ognia i polotu” rodem z dramaturgii Słowackiego, niewiele też „ironii i sarkazmu”. Z odniesionych wówczas wrażeń zwierzył się Kordian ojcu, który w listach do autora bronił dramatu przed całopaleniem; we wrześniu 1874 roku pisał m.in.: „jeśliś spalił *Piekielną komedię*, toś grubo zgrzeszył, mój drogi Teofilu”. A po miesięcznej przerwie w pisaniu, kontynuował w tymże liście:

Wracam do Twojej *Piekielnej komedii*, o której mój syn dziwa prawił. Jeśliś jej nie spalił, dzięki Ci, ale należy ją ogłosić koniecznie, koniecznie. Jeśli miałeś i uczuleś obowiązek i potrzebę napisać ją, miejże odwagę ją ogłosić, choćby bezimiennie. Wzywam Cię do tego aktu w imieniu wszystkich duchów slaniających się i cierpiących nad Polską. [...] Twój potężny głos, Twoja *Piekielna komedia* dodałaby odwagi i otuchy nie tylko mnie, ale mnóstwo innym, których mój głos rozbudzić nie zdoła. [...] wielu podejmże Cię, że ze względu na swoje stosunki światowe nie masz odwagi ogłosić *Komedii piekielnej*. Przyslij ją do mnie, nie posyłaj do żadnych księgarzy, ja podejmuję się wydrukować ją na Twoją korzyść, chochym miał pazurami kartofle wygrzebywać.<sup>6</sup>

Niewątpliwie z relacji Kordiana Ujejskiego twórca *Chorahu* zorientował się, iż obaj poeci są zgodni w ocenie współczesnych zjawisk. To skłoniło również Kornela Ujejskiego do sarkastycznej deklaracji:

Żle, mój najdroższy, źle z nami – giniemy, gnijemy. Szczęśliwszy ode mnie, że z bliska nie patrzysz na to wszystko, czego ja świadkiem jestem. Kto poczciwy, ten głupi, i niedołężny, kto rzutki i bystry, ten podły; z małymi wyjątkami z takich ludzi składa się nasze społeczeństwo i ja w takim gnoju żyję i ruszać się muszę. [...] Gdzie ta nasza Polska, ta czysta i święta, u której urodził się motłoch niewolników wypierający się synostwa! Dlaczego my dożyliśmy tych czasów!! (jw.)

<sup>5</sup> K. Ujejski, *Biała kamelia. Wspomnienie artystyczne przez...*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1898 nr 2–9. Cytowany fragment z nr. 6, s. 66–67.

<sup>6</sup> Zob. Z. Sudolski, *Ujejski – Lenartowicz. Zapomniane karty przyjaźni*, „Rocznik Przemyski” 2002. Autograf listu w Bibl. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 5244/1.

Podobne opinie przyjaciela niewątpliwie umacniały Lenartowicza i dodawały mu odwagi w procesie twórczym i w planach edytorskich. Poza naczelnym wątkiem zawierającym krytykę współczesnej orientacji ideowej Polaków, dramat odnosił się również do stosunków polsko-rosyjskich. Zaniepokojony relacją ze swego spotkania z Aleksandrem K. Tołstojem, nagłośnionym w prasie warszawskiej, komentował poeta w liście do Zmorskiej:

następstwa wszakże wszystkie zabije moja *Piekielna komedia*, gdzie Moskwa jest malowana kolorami z krwi i ognia. Tam się pokaże, czy autor brata się z Moskwą, czy z wolną przez [Zoriana] Hodakowskiego [...] i tylu innych propagowaną Słowiańszczyzną. Z sądów ludzkich nic sobie nie robię. (*LdZm* 123-124)

Plany wydawnicze są jednak dość luźne – brany jest pod uwagę Lipsk lub Paryż, we Włoszech chciano by wydrukować komedię w przekładzie. Nabrzmiały aktualnymi treściami politycznymi utwór niepokoi zarówno lewicę, jak i prawicę. 22 sierpnia 1874 roku donosił Lenartowicz Zmorskiej:

W Polsce naszej Kongresowej już ciż lepiej, toteż nihiliści palą wszystkie miasta i treść mojej Komedii, która nigdy nie wyjdzie, się sprawdza.

W tym czasie gazety donosiły o buntach i pożarach w Rosji i w Królestwie Polskim:

podobnych ludzi [tj. stańczyków] byliby u nas ogłosili [po 1831 i 1840] za zdrajców i we lby im strzelali jako takowym, dziś używają oni dobrego imienia i cała szlachta i młodzież zgadza się na ich pojęcia [...] stańczyki są wszystkim [...] i duch polski, jak upada, to my wiemy, co się z nimi ścieramy. Równie podle nie było. (*LdZm* 152)

Wyobraźnia poety podlega wówczas przemożnym wpływom *Nie-Boskiej komedii*. Nawet swoje kontakty korespondencyjne z Konstarcją z Lachmanów Raczyńską skłonny jest poeta stylizować w liście do Monczuńskiej w duchu dramatu rodzinnego i obłąkania żony Hrabiego Henryka.

Z początkiem 1875 roku, po kategorycznej odmowie druku dramatu przez wydawców warszawskich i lwowskich, w obawie przed jego spaleniem przez poetę, opieka nad rękopisem, zapewne tylko fragmentu, zostaje powierzona Mieczysławowi Darowskiemu, galicyjskiemu mecenasowi pisarzy i artystów. W tym samym czasie donosił poeta Monczuńskiej:

Poemat *Monstra* postępuje i jak będzie skończony, pójdzie w ogień, jak wszystko na tym świecie ogniem i mieczem być musi doświadczono.  
Basta! Ja sam miałem przyjemność śpiewać samemu sobie, to dość.

Kolejny tytuł powstającego w latach 1872–1875 poematu dramatycznego. Nie zmieniają się jedynie pesymistyczne przewidywania co do dalszych jego losów. Podziwiać tylko można determinację poety nie zarzucającego samego procesu tworzenia. Nie rezygnuje też Lenartowicz z kolportażu fragmentów wśród swych adresatów. 5 lutego 1875 roku przesyła w niezachowanym liście jakiejś kartki z *Komedii* (*LdZm* 168). Ówczesną bezkompromisową postawę poety charakteryzuje najlepiej fragment listu pisanego 22 grudnia 1875 roku do Darowskiego:

Pocziwy Kornel powiada, że nie ma słowa polskiego, i to bajka, bo są pisma uczciwe i głosy wolne obok bluźnierstw zaszargańców starych i zużytych; co jego obchodzi jakiś zaprzaniec, jakiś wycirus literacko-polityczny, pal go diabli, niech bazgrze, a Kornel jeśli ma co powiedzieć, niech gada.  
Literatura nasza, poezja czy proza z małymi wyjątkami miała charakter polemiczny. Z poetów Adam, Brodziński, Pol, podług mnie mają najwięcej zasługi, przeto iż nie polemizowali, robili swoje nie z rozbudzonej żółci, ale prawdziwego bólu i miłości, takich wieszczów naśladowmy, my młodzi, Kornel i drudzy, a dajmy raz pokój do stu grzmotów żółciowo-apokaliptycznej poezji, w której zdrowia nie ma.<sup>7</sup>

Adresat tego listu staje się z biegiem miesięcy najgodniejszym zaufania poety, on też nakłania go do przekazania rękopisu Janowi Amborskiemu, właścicielowi drukarni we Lwowie, popularyzatorowi literatury, nazywanemu przez Kornela Ujejskiego „pocziwym, dobrym przyjacielem”<sup>8</sup>. Już z początkiem 1876 roku Lenartowicz ma nadzieję, iż ustęp z *Piekielnej* będzie wystawiony na scenie lwowskiej w marcu tego roku. Rozmowy są dość zaawansowane, skoro 24 stycznia 1876 roku zwierza się poeta Monczuńskiej:

Ciekawym, jak się powiedzie. Dałem to na korzyść Stowarzyszenia Ludowego „Gwiazda”, którego jestem członkiem honorowym, jak również i drugich rzemieślniczych stowarzyszeń. Jeżeli będzie dobrze odegrane, powinno zrobić wrażenie.

<sup>7</sup> *Listy T. Lenartowicza do M. Darowskiego*, autografy w Bibl. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 6780/I.

<sup>8</sup> *Wielkie serce. Korespondencja K. Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1992, t. II, s. 118.



Napisałem kilka siarczystych wierszy, a obecnie zabieram się do przejrzenia i poprawienia całej *Piekielnej*, którą następnie wydám w Paryżu.

Trwa więc proces tworzenia i szlifowania dramatu, jednocześnie pilnie strzeże poeta jego treści. Najbliższym przyjaciółom znane są jedynie podstawowe jego wątki i drobne fragmenty. Nawet Darowskiemu, któremu zwierza się i udostępnia fragmenty, nie ujawnia całości, w ten sposób to uzasadniając 24 lutego 1876 roku:

Żałuję nieskończenie, że całości mojej rzeczy ani przesłać, ani nawet w treści opowiedzieć nie mogę, treść bowiem podana publicznie odjęłaby interes w czytaniu, a nadto, przed czasem, wydała całą myśl, czego jeszcze w tej chwili z powodów osobistych uczynić nie mogę.  
Wydając walkę społeczeństwu trzeba się naprzód dobrze uzbroić, żeby w niej nie upaść, a kto inaczej rzecz rozumie, kompromituje sprawę.  
Wiersze moje jeszcze nie są dostatecznie wykończone, co znaczy tyle jak niewymusztrowane szeregi – jeżeli więc mają uderzyć, muszą być w porządku.

Ostatni „szlif” zamierzał wykonać na wiosnę i wówczas też planował odczytanie dramatu Zmorskiej za najbliższym widzeniem się (*LdZm* 193). Niepokojąc się o los fragmentu wysłanego do Lwowa, porządkował pozostałe papiery, wykańczał porozpoczynane poemata, modelował planowane prace rzeźbiarskie, stwierdzając ze stoickim spokojem:

Trzeba się śpieszyć, po 50 latach życia to, co otrzymujemy więcej, to już z ła-ski, na co pamiętając, trzeba rachunki swoje regulować. (*LdZm* 196)

Pisze to pięćdziesięcioletni twórca, człowiek w sile wieku, jednocześnie mocno zaniepokojony „gorzkimi” treściami swego dramatu, zdający sobie w pełni sprawę, iż nie przypadnie on do gustu opinii publicznej sterowanej przez reakcję. W sierpniu 1876 roku ma już pełną świadomość poniesionej klęski, gdy pisze do Zmorskiej:

Ustępu z mojej *Komedii* nie grano, nie czytano, nie drukowano, ja się na nic nie przydałem. Popaliłem dziś mnóstwo manuskryptów i potłukłem modele gipsowe. Na nic się nie zdam, nikogo nie mam, do nikogo nie mam się obrócić, mam tylko śmiejących się Żydów i jezuitów. (*LdZm* 202)

Nie wie jeszcze wówczas, iż Amborski ogłosił jednak na łamach lwowskiego „Ruchu Literackiego”, w trzech numerach (3–5) z 1876 roku fragmen-

ty *Piekielnej komedii*, zatytułowane ostatecznie *Piekielni. Ustęp z dramatu*. W wahaniach w zakresie tytułu przejawiały się raz jeszcze typowo Lenartowiczowskie tendencje; wystarczy wymienić choćby kolejne metamorfozy tytułów dramatów: *Sokrates – Sędziowie ateńscy – Zgon Sokratesa* i ostatecznie: *Arystofanes i Sokrates*; czy: *Nieszczęśni – Nieszczęsna atanasia wieku* i wreszcie: *Nasza dola* (1886). Wymienione próby dramatyczne były podobnie jak *Piekielni*, niezależnie od czasu akcji, gorzkimi oskarżeniami pod adresem społeczeństwa polskiego. Niewielki odprysk z trzeciego fragmentu ogłoszonego w „Ruchu Literackim” został wcześniej opublikowany na łamach lwowskiego czasopisma „Tydzień” (27 II 1876) pt. *Do córki Polki*. Zasługuje na uwagę, iż obracamy się wciąż w kręgu największych mistrzów romantycznego Parnasu polskiego.

Zapewne publikacje lwowskie dodały otuchy zawiedzionemu i zgorzniałemu twórcy. Proces tworzenia *Piekielnej komedii* trwa, pisze o niej jako o *Farsie piekielnej*, z którą nie rozstaje się we dnie i w nocy, z tym, że dnie dostarczają „realności fatalnej”, noce zaś stanowią „fantazję snów”; w ten sposób odtwarzany jest „najrealniejszy stan ówczesnego ducha w Europie” – „wszystkie lzy, co się zapięły w piersiach i wszystką gorycz wlewa poeta w to dzieło”<sup>9</sup>. W grudniu 1877 roku donosił Zmorskiej, iż jego Komedycja jest „prawie skończona”, niepokoi go tylko brak perspektyw wydania całości oraz rozwój bieżących wydarzeń politycznych, bunt społeczny w Rosji i narastanie fali rewolucji. Wiosną, 23 kwietnia 1878 roku, pisał znów do Darowskiego:

poliska młodzież [...] szuka zbliżenia z nihilistami. Uniwersyteta nasze ciężą ku rewolucyjnej Moskwie i dlatego aplaudują Moskale nihilistę Spasowicza, obrzucającego błotem Pola, i dlatego uchodzą wybrki Tarnowskiego, także nihilisty pod względem narodowości, i instynkt jakiś czerwonej rewolucji daje im nadzieje, że ten stan nie potrwa i że wszystko diabli wezmą, dlatego milczą. Jako Polacy, nie mają żadnej nadziei, jako nihilisci rzucą się, jeśli co do czego w Moskwie przyjdzie. [...] wszyscy dobrzy, byle o narodowości polskiej, religijnej i bohaterkiej a poetycznej nie mówić, bo dziś jest chwila koncentrowania sił socjalnych demagogicznych.

Na tym braterstwie strasznie się polskie biedaki zawiodą – będą rzezie, krwi popłynie wiele, wszystkie stare familie wytepią i tu sam Tarnowski, dziś tak gardlujący przeciwko poezji, zginie może pod gilotyną. My, starzy, patrzeć na to nie będziemy, nam Pan Bóg oszczędzi oglądania tej najstraszniejszej chwili, w której pochowają ostatecznie Polskę, utopią ją we krwi powtórzonego pugaczewskiego buntu. Car jeszcze raz zwycięży, nie Galilejczyk.

<sup>9</sup> H. Biegeleisen, *op. cit.*, s. 137. Zob. też: *LdZm* 215.

Lenartowiczowskie „biesy” spędzają sen z powiek, przekreślają realność proroczej wizji *Nie-Boskiej komedii*. Głęboki pesymizm w ocenie współczesnej rzeczywistości odbija się też w kolejnym fragmencie przesłanym zapewne Darowskiemu i skomentowanym w liście do niego. Okrzyk boleści wyrwyjący się poecie zastępuje optymizm płynący z ewangelicznej perspektywy zakończenia *Nie-Boskiej komedii*. W lutym 1878 roku pisał poeta do Darowskiego:

Serce mam rozdarte widokiem najfatalniejszego upadku narodu. Ślamazarna obrona dobrej sprawy nie porywa, nie przekonywa. Bezmierna złość robi swoje, a pycha tej owej, niby naszej arystokracji dobija ducha polskiego. Gdzie się obrócić, do kogo mówić? Kto boleść, kto nadzieję zrozumie? Położenie jest jak przed oderwaniem się noża gilotyny. Wstyd przyznać się, że się jest Polakiem. Żydy i emisariusze wścieklej nienawiści wszystkiego, co polskie. A tu krew ciśnie się do gardła i pusto, jak świat szeroki.<sup>10</sup>

Coraz silniej i boleśniej uświadamia sobie Lenartowicz powinowactwa ze swym wielkim duchowym przewodnikiem. Odżywa i ulega rozwinięciu w dramacie to, co wyrażał już w 1875 roku w wierszu *Jak nie jęknąć, kiedy boli. Odprawa panom, co się wypierają ojczyzny*. Odzywają się echa reminiscencji z rewolucyjnej poezji Gustawa Ehrenberga i Ryszarda Berwińskiego. Podmiotem lirycznym wiersza-pamfletu czynił chłopą, który staje się oskarżycielem panów.<sup>11</sup> Talent pamflecisty i satyryka dochodzi jednak przede wszystkim w pełni do głosu w pisanym i poszerzonym dramacie, w którym główne oskarżenie wymierzone zostało w środowisko krakowskich stańczyków. Rosnącego pesymizmu nie są w stanie przytłumić ani powinowactwa myślowe z rewolucyjną liryką lat trzydziestych, ani tym bardziej aktualna ocena rzeczywistości w pół wieku później. 18 kwietnia 1879 roku pisał Lenartowicz do Monczuńskiej:

Co się dzieje w Moskwie, nic mnie nie obchodzi, nic bowiem z tego poważnego nie wyjdzie. Car zabije sto tysięcy ludzi i będzie cicho. Europejska rewolucja nieprędko wybuchnie, ale cokolwiek nastąpi – cóż nam do tego, nam, których nie będzie...

*Galilae vicisti!* Ale Chrystus zwycięża tylko nad smętarzami. Cóż mi więc po tym, że zwycięży nad smętarzem mojego narodu! Żyjących Polaków w przyzłości nie widzę. Robimy wszystko, żeby nie być, *nota bene*, oddają po-

<sup>10</sup> Cyt. za: H. Biegeleisen, jw., s. 137.

<sup>11</sup> J. Nowakowski, „A ślad po mnie – pieśń złota...” *Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1973, s. 291.

chwały poetom wieszczącym i wyrzekając, że nie ma wieszczów. Ach!... trzodo bezczelnie złośliwa!

Gorycz w ocenie współczesnej rzeczywistości sięgała zenitu, granicząc już z bluźnierstwem. Pisane w latach siedemdziesiątych dramaty, a przede wszystkim wyrastająca z ducha wielkiej narodowej dramaturgii *Piekielna komedia*, odzwierciedlała bolesny konflikt pomiędzy nim, „lirnikiem mazowieckim”, ostatnim późnym przedstawicielem generacji romantycznej, a nowym społeczeństwem rosnącym i umacniającym się po tragedii krwawo stłumionego powstania. Słusznie pisał przed trzydziestu laty Jan Nowakowski, iż Lenartowicz dostrzegał w latach 1870–1880:

rosnącą obcość w stosunku do swych najgłębszych umiłowañ, najgorętszych pragnień i przekonañ, nawet w dziedzinie sztuki, literatury, w szczególności poezji.<sup>12</sup>

Nie był zresztą odosobniony w tej swojej totalnej krytyce współczesności. Sekundował mu wiernie galicyjski przyjaciel Kornel Ujejski, piszący w tym czasie bojowe utwory włączone do cyklu *Żale i gniewy*. Jesienią 1885 roku zwierzał się twórca *Chorału* Wandzie Młodnickiej:

Wszystkich ludzi kochających prawdę i torujących jej drogę [...] „pięściami”, poniewierają za życia [...] Poczekaj, niech no wydrukuję moje *Żale i gniewy*, usłyszysz piękne rzeczy o mnie. Wydrukuję bezimiennie, ale kryć się nie będę; wydrukuję tylko dlatego bezimiennie, bo w tym utworze będzie ton z bardzo wysoka i dumny.<sup>13</sup>

W kilka miesięcy później, w lutym 1886 roku donosił już Ujejski o spalaniu „kilku wierszy” z cyklu *Żale i gniewy*, w których zbyt wiele było „ironii i sarkazmu”. W tworzonym w tajemnicy cyklu miały pojawić się tony „jaśniejsze, poważniejsze, serdeczniejsze” (jw., 160). Jest to rok, w którym cały cykl obejmujący „kilkaset (!) niezłych wierszy” politycznych ulega ostatecznie całopaleniu, gdyż ich „ironiczny ton wydał się [Ujejskiemu] grzesznym” (jw. 205).

Jesteśmy w kręgu tych samych politycznych ocen, wahań, lęków i kategorycznych decyzji przekreślających dorobek kilku, a nieraz nawet kilkunastu lat. Obydwu poetów łączy boleśnie gorzka ocena współczesności, lęk przed

<sup>12</sup> Jw., s. 321.

<sup>13</sup> *Wielkie serce*, t. I, s. 93.

nieuchronną rewolucją, choć stanowisko Ujejskiego dalekie jest od skrajnego pesymizmu; w 1888 roku pisał on do Ludwika Dębickiego:

jedni i drudzy gubią Polskę. Na naszych grobach wstanie inne pokolenie, to zwycięży. Między nami ani ducha, ani miłości. Mgły, dym i brud! Z takich żywiołów nic się nie ulepi.<sup>14</sup>

Optymizm Ujejskiego wynika przede wszystkim z przekonania, iż z katalizmu socjalnego wiszącego nieuchronnie nad światem ocalać muszą ideały wypracowane w ciągu wieków przez ludzkość. Znamienny pod tym względem jest list twórcy *Chorali* napisany z początkiem 1889 roku do znanej społeczniczki Felicji Boberskiej:

Niech stary, grzeszny, spróchniały dom idzie w gruzy, byle ocalała wolność myśli i sumienia, byle ocalały ideały zdobyte męką wieków, a które, choćby miały być spalone, wydobędą się, prędzej czy później, jak feniks z gruzów, popiołów. I tak być musi, bo bez nich ludzkość istnieć nie może. (jw. 318–319)

Postawa Lenartowicza będąca rezultatem obserwacji i przemyśleń wydarzeń lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jest skrajnie defetystyczna; zapowiadając zagładę wszelkich wartości, dopiero w dalekiej perspektywie widzi poeta ostateczne odrodzenie. Już na początku lat osiemdziesiątych pisał „Irnik” do Darowskiego 20 marca 1881 roku:

Jeżeli wojny nie zrobią międzynarodowej, międzynarodowy komitet rewolucyjny wystąpi najniewątpliwiej, z całą swoją zgrozą, z terroryzmem, przy którym wszystkie dotychczasowe wojny cywilne wydadzą się sielanką. Chryścijaństwo będzie tępiący bez miłosierdzia, a każdy, kto się wierzącym wyzna, zabitym, a kiedy się znużą morderstwem i obrzydzą sobie nóż, wtedy..., wtedy pomyślą o sprawiedliwości i świat się do Boga nawróci.

Straszne się rzeczy przygotowują, wśród których Polacy przechylą szalę zwycięstwa na niemiecką stronę; wywalczą sobie zamiast śmierci od bata, śmierć z głodu w burzy rewolucyjnej, odznaczą się też, ale nie heroizmem chrześcijańskim, odstępstwem prędzej – *Komedia Nie-Boska* Zygmunta będzie odegrana, to więcej jak pewno.

Raz jeszcze powraca refleksja nad zakończeniem *Nie-Boskiej komedii*, w której z trudem dopatrzeć się można optymistycznych akcentów. Taki też

<sup>14</sup> Cyt. za: Z. Sudolski, *Jeremi. Opowieść biograficzna o Kornelu Ujejskim*, Warszawa 1986, s. 311.

był niewątpliwie ostateczny wydzźwięk pisanej w latach siedemdziesiątych *Piekielnej komedii*. Ginie po niej jednak wszelki ślad. Podzieliła zapewne los *Zalów i gniewów* Kornela Ujejskiego. Ostatni romantyczni profeci woleli powierzyć swoje pesymistyczne refleksje ogniowi. W wysłanym przez Lenartowicza w kwietniu 1881 roku na ręce Darowskiego manuskrypcie *Rytmów narodowych* znajdowały się wprawdzie w tomie drugim *Kartki z Nie-różowej rzeczywistości*, ale trudno powiedzieć, czy obejmowały one jakieś fragmenty uratowane od całopalenia, zresztą i te, wybrane po wahaniach, nie ukazały się drukiem. Świadomość Lenartowicza zdecydowanie zdominowana jest skrajnie pesymistyczną wizją świata, której tradycja literacka nadaje wymowny kształt. 27 marca 1883 roku przekazywał w liście do Julii Jabłonowskiej charakterystyczny wiersz:

A oto we mnie grom po gromie bije,  
Nade mną małym burza się rozwściekła;  
Boże, mój Boże, z tego, w którym żyję,  
Wyrwij mnie z piekła.<sup>15</sup>

To oddziaływanie wielkiej wizji bynajmniej nie słabnie z biegiem lat, lecz umacnia się. Cztery lata później, 20 grudnia 1887 roku, pisał poeta do Izabeli Zbiegniewskiej:

*Komedia Boska* gra się wciąż niestety,  
A dzieło Danta jednym epizodem,  
Komuż Wergili, Dante idą przodem,  
Za nimi drugie nic snują poety,  
Niby historię tego świata krwawą,  
Skrzywdzonej boskiej natury językiem,  
Komedię piszą łkaniem, łzami, rykiem,  
A bracia płacą im w lat 500 sławą.<sup>16</sup>

Wyobraźnia Lenartowicza jest wyraźnie opanowana przez wielką epopeję dantejską, w jej świetle widzi poeta „Piekielną komedię” życia współczesnego. W ten sposób realizował Lenartowicz romantyczne tęsknoty i potrzeby dopełnienia dantejskiego poematu, choć zabrakło mu ostatecznie

<sup>15</sup> *Listy T. Lenartowicza do J. Jabłonowskiej*, autografy w Bibliotece Polskiej w Paryżu, odpisy w Bibl. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, mikrofilm w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. 28708.

<sup>16</sup> *Listy T. Lenartowicza do I. Zbiegniewskiej*, Biblioteka Publiczna m. Warszawy, mikrofilm w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. 28071-72.

odwagi i warunków na ogłoszenie go drukiem. Zgromadzone tu wyznania składane przezeń blisko dziesięć lat świadczą jednak dobitnie o głęboko przeżywanym dylemacie twórczym. Z tych wahań i rozterek wychodzi zwycięsko jedynie niewielki fragment zatytułowany ostatecznie: *Piekiełni. Ustęp z dramatu*. Został sprowadzony głównie do oceny tragicznej sytuacji kraju po upadku powstania styczniowego, narastających represji i skłonności społeczeństwa do ugodowości. W deklaratywnym wystąpieniu jednego z głównych bohaterów „Ustępu”, Stefana, byłego więźnia i konspiratora, odzywają się również echa jego działania na rzecz „dobrowolnej umowy”, bowiem „wszelki gwałt pychę tworzy” i prowadzi do wzrostu niepokojów społecznych. Stefan ujawnia też kłótnie konspiracji politycznej jeszcze przed „rozpoczęciem czynu”, narastanie ruchu rewolucyjnego w kraju i w Cesarstwie, prowadzącego do zadania ostatecznego ciosu polskim dążeniom niepodległościowym; „moskiewska wolność” niesie w istocie z sobą rzeź aż do granic Odry i ostateczne zniewolenie. Podstawowym nakazem staje się więc odrzucenie wszelkich pokus „bratania się z podłością”. Stanowisko Lenartowicza przypomina pod tym względem antyrewolucyjne poglądy Krasieńskiego, dla którego caryzm i rewolucja (z uwagi na jej antyszlacheckie dążenia) dopełniają się wzajemnie.

Poza Stefanem w ogłoszonym fragmencie dramatu występuje jeszcze dwóch mężczyzn: Stróż, były legionista, przypominający epopeję napoleońską aż spod San Domingo, i Dragonow, oficer rosyjski kochający się przed laty w żonie Stefana, Antonii. Wnosi on do dramatu podstawowy problem – obowiązku zdecydowanego odrzucenia przez kobiety polskie wszelkich skłonności do bratania się z Rosjanami. Dragonow jest postacią najbardziej sztuczną z uwagi na swą nieprawdopodobną metamorfozę na oczach widzów – od sentymentalnych deklaracji i wspomnień mających świadczyć o jego wielkiej szlachetności i miłości do Antonii, przechodzi do zachowań niegodnych oficera i oburzających słów, całkowicie dyskwalifikujących jego morale jako oficera i człowieka prawdziwie zakochanego. Postawa taka jest sztuczna i sprzyja jedynie deklaratywności utworu, podkreśla konieczność oporu przeciwko jakimkolwiek tendencjom do ugodowości z Rosją. Spektakularna metamorfoza Dragonowa jest odrażająca, przekreśla możliwość wszelkiego współdziałania nawet z postępową częścią społeczeństwa rosyjskiego. Nieuczciwość Dragonowa, obnażenie jego prawdziwych zamiarów uwiedzenia Antonii, nadaje utworowi zdecydowanie antyrosyjski wydźwięk.

Pozostałe trzy postacie utworu to bohaterki kobiece: Antonia, ongiś panna ze dworu, która przezwyciężyła swą namiętną miłość do Rosjanina i wyszła za mąż za Stefana, człowieka o „czystej duszy”; jej siostra Olimpia, żyjąca zapewne na łaskawym chlebie przy Antonii po pogromie dworu

i konfiskacie szlacheckiego majątku; oraz młodzietka Anna, wiejska dziewczyna, uczestniczka manifestacji religijno-patriotycznych wnosząca swym opowiadaniem do dramatu echo profanacji kościołów warszawskich w dobie powstania styczniowego.

Najbardziej heroiczna w zamiarze poety jest Antonia, nieustępliwa, tłumiąca swą miłość do Dragonowa, bohaterka wielkiej tragedii, węglem wypalająca ślady pocałunku złożonego na jej ramieniu przez Rosjanina. Staje się ona tym samym prawdziwą „niewiastą Polką, rodzicą [przyszłego] ryceza”, której postać stara się poeta ożywić. Postawa Antonii jest niezwykła i wyjątkowa w ówczesnym społeczeństwie ocenionym przez Lenartowicza nad wyraz krytycznie – jego „podłość” obnaża przede wszystkim rzekomo anonimowy wiersz uliczny napisany przez „poetę z śmiećka”, ukazujący „wysmiane męstwo, zaprzepaszczone chwałę”, „zgniliznę” żelaznych ongiś serc, głuchotę na najświętsze imię „Ojczyzna”. Ten sarkastyczny wiersz zatytułowany *Do córki Polki* i ogłoszony jako forpoczta dramatu w czasopiśmie „Tydzień”, jest w zamierzeniu parafrazą martyrologicznej pedagogiki Mickiewiczowskiego utworu *Do Matki Polki*. Podkreślając „męczeństwo kobiet” Lenartowicz rzuca przekleństwo występnyim córkom idącym na ugodę z wrogiem i staczającym się do roli „konkubin”. Wiersz *Do córki Polki* staje się też okazją do podkreślenia przez poetę prawdziwej roli twórczości zaangażowanej w służbę narodowi, choć skazywanej wówczas na odrzucenie.

„Ustęp z dramatu” kończy się zapowiedzią rewizji w mieszkaniu Stefana i Antonii; czyżby to jeszcze jeden dowód zdrady ze strony Dragonowa? Jego wizyty w warszawskim mieszkaniu nazwane zostają przez Stefana „komedią jakąś piekielną” i niewątpliwie eksponują istotny sens ujawnianego fragmentu dramatu *Piekielni* – pochodzenie z piekła rodem przede wszystkim Rosjan, zagrażających ideami rewolucyjnymi i chęcią panowania nad światem, rozkładających morale społeczeństwa polskiego, jego odporność psychiczną, niszczących ducha bojowego.

Niewątpliwie bezkompromisowość Lenartowicza, siła jego oskarżenia wobec zaborców i ukazanie bierności społeczeństwa przekreślały możliwość publikacji dramatu w całości lub wystawienia go na scenie. W rezultacie Amborski ogłosił najpierw tylko wiersz *Do córki Polki*, a dopiero po roku ujawnił dalsze fragmenty „Ustępu” obejmującego siedem scen (tylko jedna z nich, trzecia, została wyodrębniona przez samego poetę). Doprowadziło to do nieuchronnej zatury, zmarnowania wieloletniego trudu, właśnie zaprzepaszczenia możliwości oddziaływania społecznego. Nie zwalnia to nas oczywiście z obowiązku przypomnienia i ujawnienia wszystkich niuansów tego interesującego procesu tworzenia dramatu i bezkompromisowości postawy ostatnich romantyków.



## Teofil Lenartowicz, PIEKIELNI. USTĘP Z DRAMATU

*Teatr przedstawia pokój skromnie umebłowany, po prawej stronie komin, bliżej sceny biurko, przy nim fotel, po lewej kanapa. stół, na którym stoi lampa, mnóstwo książek w nieładzie na stole, kilka krzeseł po bokach, zwierciadło nad małym stolikiem przy ścianie. Na kanapie zajęta szyciem siedzi Antonia, przy niej książki przegląda Olimpia. Anusia, czternastoletnia wiejska dziewczyna z pończochą w ręku siedzi na taboreciku u nóg Antonii. Stefan przy biurku zarzuconym papierami na prozdzie sceny z boku. Za odsłonięciem kurtyny Stefan, oparty na ręku, zamysłony, podnosząc głowę zwraca się sobą do widzów.*

## [SCENA I]

STEFAN

Praca i praca, Boże, i nic mi z tej pracy  
 Nie przychodzi; daremnie w księgach zatopiony  
 Pracuję, by chleb znaleźć dla siebie i żony!  
 O! ileż to sowiciej obdarzeni ptacy,  
 Którym jedna sukienka, jedno z piór okrycie  
 Wystarcza na szczęśliwe całe ptasze życie.  
 I jeszcze jaka suknia, jakie barwy świetne!  
 Im mniejsze, tym złocistszym piórem obdarzone.  
 Więc Ewangelia prawdą, że więcej szlachetne  
 To, co mniejsze. Nie orzeł z srebrnych piór koronę,  
 Lecz cichy gołąb dostał, a kolibrzyk złoty  
 Wszystkie niebios kolory wziął na drobne loty.  
 I czemuż w życiu nie tak? Gdzie drapieżcy jedni  
 W marmurowych pałacach rozsiedli się dumnie,  
 A Łazarze u progu ich zasiedli biedni,  
 Dla których wieczny pokój obiecują w trumnie...  
 Obiecują, lecz jaka rękojmia pokoju?  
 Nie, to tak być nie może! Łazarz z swego gnoju  
 Musi się kiedyś ruszyć... tylko jak? to troska.  
 Pracą, pracą, och! pracą, prawdziwie myśl boska!

Czemuż dotąd jest tylko złośliwą zagadką,  
I czemuż dotąd nędza pracujących matką,  
Ojcem, bratem i żoną, druhem i grabarzem?  
Czemu nad tą zagadką mózgi sobie smażym,  
Ekonomiczne pisząc po pismach rozprawy?  
Nawa jest, tylko morza nie ma dla tej nawy!  
Myśl niby wciąż jaśniejsza, lecz żywioł niestały.  
Myśl, nawę, społeczeństwa rozburzone wały  
Pod niebiosą wyniosą i rzucają o skały.  
Jak dojsć, jak tu przekonać, że każde z stworzenia  
Równe ma prawo bytu, jednako się rodząc,  
Jednako na świat wchodząc i jednako schodząc...  
Kwestia roboty dotąd jest kwestią sumienia,  
Ale nie kwestią prawa. Zamieńmy ją w prawo,  
A wiatr przyjazny prawa powieje za nawą.  
Tylkoż znowu ta zmiana jakim przyjdzie kształtem?  
Dobrowolną umową, ustępstwem czy gwałtem?  
Dobrowolną... inaczej... o! nie, niepodobno!  
Wszelki gwałt pychę tworzy, pycha to toż samo,  
Stary żebrak purpurę przywdzieje ozdobną,  
A nowy, gryząc palce, usiedzie pod bramą.

OLIMPIA (*do Antonii*)

Czy on tak zawsze ze sobą w rozmowie?

ANTONIA

Najczęściej, moja Olimpio droga,  
Bo mu się zdaje, że gdy w wiatr powie,  
To mu odpowiedź przyjdzie od Boga.  
Godziny niegdyś długie, więzienne,  
Usposobiły tak jego ducha,  
Że w duchy wierzy i widma senne.  
Czasem się naraz dziwnie zaslucha  
I uśmiech przezeń przejdzie lub chmura,  
Czasem na rżęsie wielka łza zawisnie,  
Pięść się zaciśnie, usta zaciśnie,  
Pokąd nie przejdzie chwila ponura...  
On nie powiada, że w duchy wierzy,  
Z żadnym przesądem on się nie zdradzi.  
Ocean ciszy nad duchem leży,  
Który wciąż powiew rozsądku gładzi;

Ale przed żoną nic się nie skryje,  
Za nim ją wichry uczucia pędzą.  
Żona wie, że on z duchy się bije,  
Z sobą się bije, z światem i z nędzą.

OLIMPIA

Cicho, ktoś idzie.

*(Wchodzi stróż domu i oddaje list)*

STRÓŻ

Człowiek nieznanym  
List ten rozkazał ponieść na górę.  
*(Ochodzi)*

OLIMPIA

Patrz, jakim znakiem pieczętowany?

ANTONIA

Herb Krzywda... krzywdy piszą, lecz które?  
*(Oddaje mężowi list i wraca do Olimpii. Stefan na proscenium  
z niespokojnością rozrywa kopertę i czyta)*

STEFAN *(czytając)*

W obozie dwa stronnictwa wazą się bez przerwy:  
Liczne ostrzy noże, mniejsze trud zaleca,  
A tłumy za tym idą, kto więcej obieca.  
Przed rozpoczęciem czynu już się z sobą klócim,  
Ale cóż robić, jeśli liczba wszystko znaczy!  
Jeżeli odrzucimy liczbę podpalaczy,  
To co nam pozostanie, jeśli ich odrzucim!  
Więc nie ma rady, trzeba iść z ogólnym prądem  
I rząd spokoju najprzód zaczynać nierządem.  
Do tego pewno przyjdzie! Moskiewscy rzeźnicy  
Toporem chcą tę kwestię rozciąć na ulicy.  
Moskiewska obietnica skarbów, broni, ludzi,  
Potężną nam pomocą, jeżeli nie ludzi!  
I środki do wzburzenia posiadają fali:  
Komitet petersburski miasta swe już pali,  
Młodzież rozdziera związki, propagandę szerzy,  
Pół Moskwy ani w Boga, ni w diabła nie wierzy;  
Dziewicy choćby jednej nie znajdzie ni żony,

Albo nie zbuntowanej, lub nie znicestwionej.  
Takie żywiły falę społeczną rozburzą,  
Rozumem nie pomogą, więc zepsuciem służą.  
Niech się tylko rozwiążą sumienia wiązadła,  
A już potem nie czekać, żeby czerń wypadła.

*(Rzuca list na stół)*

Moskwa, z Moskwą dla ludu roboty poczynąć,  
Gwałcić, bluźnić, bezcześcić i gardła podrzywać,  
Wolność, moskiewska wolność, znam się z tą piosenką,  
Samozwaniec. Pugaczew albo Dymitr, Stenko.<sup>17</sup>  
Wolność, moskiewska wolność, to olbrzymie lody;  
To ruchome na zimnym oceanie skały,  
Nad którymi panuje dzisiaj niedźwiedź biały,  
Łowca ryb i psów morskich, których głupie trzody  
Odpoczywać przychodzą na te lodów wody;  
Kiedy w ogniu rozpusty nowej Rosji młodej  
Roztopią się, rozleją potopem rzeźniczym.  
Zostawią nicość ziemi, ci natchnieni niczym!  
Europy te fale nie zaleją głupie,  
Nie zapanują nad nią ich idee trupie,  
Ale do granic Odry taką rzeź uczynią,  
Że łąd stały w połowie stanie się pustynią!  
I to ja, Polak, rękę mam k'temu przykładac,  
By cios ostatni Polsce z Moskalami zadać,  
Pomagając do kwestii wielkiej rozwiązania?  
Jak akuszer przy dziecka olbrzyma porodzie,  
Mam rozciąć łono matki, patrzeć na jej drgania,  
Byle ocalić życie w powstającym płodzie,  
Którego jaka przyszłość nie wiem i natura?  
Wulkanem wynieść górę, lecz co zrodzi góra?  
I czy to będzie Olimp bogów złotoprogi  
Czy korona i tarcza chleborodnych łąków,

<sup>17</sup> Jemiljan J. Pugaczow (ok. 1742–1775). Kozak doński, przywódca powstania chłopskiego w Rosji 1773–1775, stracony po upadku powstania.

Dymitr Samozwaniec – imię i przydomek dwóch awanturniczych pretendentów do tronu moskiewskiego, podających się za carewicza Dymitra, syna Iwana Groźnego, zabitego w 1591 roku, wspierani przez magnatów polskich, m.in. przez wojewodę Mniszcha.

Stenko – prawdopodobnie winno być: Somko, hetman kozacki, antagonistą hetmana kozackiego Iwana Brzuchowieckiego w 1663 roku, wspieranego przez Moskwę.

Czy Ararat, straszliwe więzienie Tytanów,  
 Którym Wulkan żelaza nałoży na nogi?<sup>18</sup>  
 Nigdy, nigdy! Z podłością gdy się czyste brata,  
 Centaura utworzy, pół bestii, pół człeka,  
 Takiego szczęścia życzyć godził się dla świata?  
 Takiej pomocy ludzkość udręczona czeka?  
*(Drze list w drobne kawałki i wrzuca w komin. Do żony)*  
 Droga, przebacz, że cię opuszczam na chwilę.  
 Bliski już zachód słońca, a ja przed zachodem  
 Po mieście chodząc drogi muszę zdeptać tyle,  
 Że zaledwie z wieczornym powrócę tu chłodem.  
*(Do Olimpi)*  
 Kuzynko, przyjaciółko, postaraj się, proszę,  
 Rozerwać moją panię, bo mi często chmurna.  
 O powody nie pytaj, życie nie rozkosze;  
 Nie głęboką jest czara, głęboką jest urna,  
 Ale komu do urny zaglądać? Nie onej,  
 Której młodość na pięknym obliczu rozkwita.  
 Czarę podać jej chciałem... niestety, rozbita,  
 Więc cementarzową urną piję w ręce żony,  
 Popiołów polskich chwałę...

OLIMPIA *(wyciągając rękę ku niemu)*  
 Jak sercem pokrewna,  
 Z waszymi co dzień myśl mą łączam toasty.

STEFAN  
 Wątpliwa radość w życiu...

OLIMPIA  
 Gorycz zawsze pewna.

STEFAN  
 A osłoda goryczy to uśmiech niewiasty!  
*(Biorąc rękę żony, która oparta o biurko stoi z głową na piersi zwieszoną)*  
 Jeżeli ja cię zdradzę, Antonio, bądź szczerą,  
 Ofiary nie wymagam, odstęp mnie nawzajem,  
 Milczeć nam nad złamanej przysięgi literą,

<sup>18</sup> *Ararat* – wygasły wulkan Wyżyny Armeńskiej w południowo-wschodniej Turcji, wysokości 5156 m; według Starego Testamentu zatrzymała się na nim arka Noego.

Brać mamy prawo tylko tyle, ile dajem.  
Lecz pokąd serce wierne i dusza się stara  
Na wyznach utrzymać, co wznoszą człowieka.  
Zdrada to Kaimową maczugą ofiara  
Zagaszona i kara na nią bliska czeka.  
Darujcie... wciąż sentencje, jakbym był pastorem  
I cały siedział w Piśmie. I gołąbki płoszę...  
Adieu, do zobaczenia, Antonio, wieczorem –  
Czekajcie, może dobrych wieści naprzynoszę.

ANTONIA (*podając mu rękę*)  
Gdzie uwielbienie łączy niezwyuczajne związki,  
Tam praw przypomnienie już wątpliwość zdradza.

STEFAN  
Myśmy jedną gałązką.

ANTONIA (*z żalem*)  
Złamanie gałązki  
Obojgu zgubę sprowadza.

STEFAN  
O! droga ty Antonio, pozwól, niech te oczy  
Z łez obetrę, co je tak opłynęły całe,  
Jak przystanek pielgrzymia fale rozszalałe;  
Pod tym zalewem jeśli przystanku nie zoczy,  
Żeglarz nadzieję straci do brzegu przybicia.  
O! drogie oczy! w was ja rzucam kotew życia.  
(*Wychodzi. – Wchodzi stróż domu*)

[SCENA II]

STRÓŻ  
Gazety, proszę, gazety, kuriery!

ANTONIA  
Położ.  
(*Stróż kładzie pisma na biurku. Słychać muzykę wojskową, moskiewską*)  
Muzyka! Cóż to? „Jeszcze Polska” grają!

STRÓŻ (*stary żołnierz polski, legionista*)  
 Ha! bo to, widzi pani, nasze bohaterzy  
 I nikt im nie zabroni; to i cóż nie mają...

Kiedy nasze szły legiony,  
 Dzień był piękny, świat bez chmurek,  
 Grzmiały bębny, biły dzwony,  
 Wtedy młody był mazurek!

Potem gdyśmy do Warszawy  
 Szli na radość polskich córek,  
 Smutni, chociaż nie bez sławy,  
 Wtedy starszy był mazurek!

Potem się zapędził w lata,  
 Ptak uronił dużo piórek,  
 Na żebraczkę hej, do świata  
 Poszedł stary nasz mazurek!

Przyszła wreszcie śmierć na dziada,  
 Któż wynurzył się nad wzgórek,  
 Święty Boże! Polska biada,  
 Śród pożarów zgłuchł mazurek!

Taki to wiatr Polsce wieje,  
 Legijonów sławną nutę,  
 Nie grają nam na nadzieję,  
 Ale grają na pokutę!

Włoką dziada spod mogiły,  
 Potrząsają srebrną kością,  
 I mazurek ów nasz miły  
 Brzmi niewolą, nie wolnością.

(*Ociera łzy i machnąwszy ręką odchodzi*)

ANTONIA

Takie to widzisz sztandary stare,  
 Oni to czują więcej niż młodzi.  
 Na tego można spuścić się wiarę  
 I on, ten jeden, do nas zachodzi!  
 I zawsze Polska, myśl ta jedyna  
 Trzęsie żołnierzem o starych bojach,  
 Na San Dominga powieść zaczyna,  
 A kończy klątwą ludzi na Zdrojach<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> „Nad zdrojami” nazywa się w Warszawie plac, na którym wieszają przestępców politycznych [przyp. autora].

## [SCENA III]

OLIMPIA

O moja siostró, pomnisz te chwile?  
Tyle ich było pięknych, ach tyle!...  
Kiedyśmy razem, dwie siostry młode,  
Czółkiem cichą dzieliły wodę;  
Tyś była młodą panią jeziora,  
Ja byłam panią twojego dworu.  
Swoój czas ma wszystko, na wszystko pora,  
Wszystko do swego zdąża wieczoru;  
Dziś to jezioro wiosło nie wzrusza,  
Ciemnego gaju śpiewem nie budzi,  
Ziemia została, uciekła dusza,  
I ptak nie śpiewa, gdzie nie ma ludzi.  
Te lasy wkoło pomnisz sosnowe,  
Które horyzont związują kołem,  
To czarodziejskie kolo krajowe,  
Co jak czar wiecznie wisi nad czolem  
I z nami idzie po krajach świata,  
I nie opuszcza, i nie odlata?  
Topór moskiewski dziś wykorzenia,  
Zburzone wszystko aż do kamienia,  
Bo i ten kamień stary, omszony,  
Który falami plukała rzeczka,  
Gdzieśmy biegały tam od tej strony,  
Od wierzb gaiku i od miasteczka,  
Prochem rozbity, z miejsca ruszony,  
I wywieziony gdzieś do fabryki...  
I kraj się zrobił pusty i dziki,  
I step się zrobił – nie ów poetów,  
Krzyżów, kurhanów i oczeretów.  
Ale pustynia piaszczysta, głucha,  
Nic tam dla oka, nic tam dla ducha!  
Powietrzna jakaś natura sucha  
Piersi nie krzepi, lica nie głądzi,  
Ptaka, zwierzęcia coraz to rzadziej;  
Grób bez pomnika – żadnej pamiątki,  
Gdziekolwiek gruzy budowli starej;  
Wicher złośliwy dmąc przez obszary  
Ostatnie polskie unosi szczątki...  
I nawet krzyże znikły z przestrzeni,



Jak my obdarci, jak my zniszczeni...  
(*Chwila milczenia, po której przejściu Olimpia mówi dalej*)  
Ty byś nie mogła żyć już w tych stronach.  
Co dzień raz po raz Moskale palą,  
I co noc niebo w ognistych łunach,  
I wicher dymem zawiewa falą.  
Tyś mi mówiła o twej miłości,  
Kiedyś, pamiętasz, Antonio droga,  
O tym Moskalu, co zjeżdżał w gości?  
Lecz pójść nie mogłaś przecież za wroga.  
Jam to wiedziała, znając twe serce,  
Że się ojczystą dumą burzy.  
Ach! bo Moskale to są morderce!  
Morderca Polski, kto Moskwie służy!  
I cóż się stało, powiedz mi, proszę,  
Jak się skończyła owa sielanka?  
Marzenia nasze, dziewcząt rozkosze,  
Nikną jak wody szumiąca pianka,  
Zanim do swego brzegu doleczą,  
Na krótką chwilę perlami świecą,  
I zapadają w duchowe morze,  
W morze pamięci, co sny wypłata  
Z marzeń minionych dawnego świata!  
Dobrze, żeś rękę temu oddała,  
Którego dusza tak czysta cała,  
Tak poświęcona, tak doświadczana —  
A serce skłute jak jedna rana.

ANTONIA

O tak, skończone, wszystko skończone!  
Owe dzieciństwa, marzenia one,  
Wszystko skończone, tak mi się zdaje...  
Czy wiesz? był u mnie, lecz jak zmieniony,  
Nie ten spokojny i ugrzeczniiony  
Moskal — Olimpio, serce się kraje.  
Raz byłam sama, bez męża w domu,  
Kiedy Ragonow wszedł do pokoju  
I tak przeraził jako błysk gromu.  
Polską krwią pałasz zboczony w boju  
Z jakimż wytartym czołem dobywał!  
Podłymi braci naszych nazywał  
I wiedząc, że jest małżonką cudzą,  
Łudził słowami, które nie złudzą!

## OLIMPIA

Wszystko dziś wolno moskiewskiej dziczy.

Kto zliczy rany, kto lży policzy?

Gdzie, dokąd pójdziesz? do kogo skarga?

Bezkarne wróg się na wszystko targa.

Z cyniczną, podłą złością zwierzęcą,

jak kruki na ścierw, na nas się nęca,

I nasze pierwsze ich łupem ciała.

Ach, moja droga, czyś ty myślała,

Że ja nic nie wiem?... Wiem i z początku

Myślałam sobie: zamknę się w kątku,

Na świat nie wyjdę, kędy, ach! co dnia,

Co chwila nowa święci się zbrodnia,

Tak że tępieje wewnętrzna wiara,

Ustami człowiek modlić się stara,

Lecz pod ciężarem jarzma złodziei,

Jeśli ma wiarę, nie ma nadziei,

I w miłosierdzie zwątpiwszy Boże,

I chce się modlić, i już nie może...

*(Po chwili)*

Wierzaj mi droga, że i w kościele,

Widząc, że Boga nic nie porusza,

Choć krwi spłynęło i lez tak wiele,

Tępieje w sobie, głupieje dusza,

Idzie i klęka, lecz lez nie leje.

Skąd lży wychodzą, wchodzą nadzieje,

Lecz mnie nie wejda, bo wiara moja,

Ta niegdyś woda czystego zdroja,

Wyschła jak potok na ognia skwarze.

Spojrzę po drugich – też same twarze,

Wszystkie dziś Polki twarz mają z glazu,

Już bez boskości, już bez wyrazu...

Wrogom dziś wszystko wolno, zaiste;

Jedyna własność to związki czyste,

Więc i te trzeba splamić i spodlić,

I nas dzień po dniu plamią i podłą.

I co tu płakać? komu się modlić?

Natchnienia kłamią, modlitwy kłamią!

Myśmy skazani całym narodem

Zginąć bez wstydu, mieczem i głodem.

O, siostró moja! i to pół wieka

Tyle zrobiło z tej Polski dumnej,

A za pół wieka i cóż nas czeka?

Że się zatrzaśnie wieko od trumny...  
 Boże! i jak tu wyjść z tej niewoli?  
 Co dzień napaści, policzki, płwania,  
 I to już podłych tłumów nie boli!  
 I już się bity korzy i kłania...  
 Moja siostrzyczko, jać daję radę:  
 Jeżeli Moskal przeszedł twe progi,  
 Jedź ze mną prędko – jutro pojedę.  
 Tobie oddaję mój dom ubogi;  
 Powiedz mężowi – bo ja się boję  
 O sławę twoją, o życie twoje.  
 Nie myśl, że z ludźmi mieć będziesz sprawę,  
 Oni z twych męczarni zrobią zabawę,  
 Oni obnażą, oni spotwarzą,  
 Chłostać cię każą, męczyć cię każą;  
 To Moskal, siostrzo...

ANTONIA

O, nie tak skoro!  
 Życie odbiorą, czci nie odbiorą.  
*(Wydobywa sztylet)*  
 Widzisz Olimpio, ja zawsze zbrojna,  
 Wiem, jak pod siódme zebro ugodzić.  
 Słowa mi jego nie mogą szkodzić,  
 A o cześć moją jestem spokojna.  
 Czy myślisz, że ja życie tak cenię?  
 Za męża oddam ostatnie tchnienie!  
 Dla niego żyję. Gdybym wiedziała,  
 Żem mu na drodze, żem mu zbyt uczna,  
 Ja bym na siebie względu nie miała.  
 O! ty mnie nie znasz, moja serdeczna!  
 A co do Moskwy – gdyby kobiety,  
 Co po kościołach siedzą dzień cały,  
 Oprócz krzyżyka za swe gorsety  
 Na miasto brały i puginaty,  
 I gdyby uścisk płaciły razem  
 Śliną pogardy, krwią i żelazem,  
 To by zginęło ich sto i dwieście,  
 Ale by podłych nie było w mieście.  
 Więzienia, ratusz, domy rozpusty,  
 Straszne, to prawda, kto życie ceni,  
 Lecz kto się ceni, krwią poczerwieni,  
 A nie dozwoli swej zedrzeć chusty.

Moskwa zwierz dziki; gdy wilk napada,  
To któż go błaga? to któż z nim gada?  
Puginał w górę i w pierś lub w łono,  
Aż mundur bryźnie strugą czerwoną.

OLIMPIA

I to uczynić byłabyś zdolną?

ANTONIA

Mniejsza żyć krótko, byle żyć wolno.

OLIMPIA

I nawet w piersi niegdyś kochane?

ANTONIA

Hańba jest raną, rana za ranę.

OLIMPIA

A wiara nasza? a przebaczenie?

ANTONIA

Odeprzeć napad wzbrania sumienie?  
(*Anusia, dotąd milcząca, wzdycha i ociera łzy*)  
Anusiu moja, cóż cię tak wzrusza?

ANNA

Bo i jam była w lochach ratusza,  
I moje siekli różgami ciało,  
Że aż pękało, aż odpadało.  
Za te modlitwy, za te śpiewane,  
Przyszło mi ponieść niejedną ranę.  
Och! noc to była straszna, straszliwa,  
A dziw nad dziwy, żem jeszcze żywa!  
Było nas w ławkach dziewcząt kilkoro,  
Stare kaleki zaległy głązy.  
Świece dnia tego pogasły skoro  
I nie patrzyły na nas obrazy,  
Tylko co lampa pełna oliwy  
Rzuciła jaki blask bojaźliwy  
Na Matki Boskiej posępne lice,  
Gdy naraz bębny wojska zagrzmiały,

Piechota idzie, słychać konnicę,  
Drzwi się kościelne pozatrzaśkały,  
Hułani lecą, kozacy truchtą –  
A my śpiewamy „Pod Twą obronę”.  
Dziady, co zwykle siedzą pod kruchtą,  
Pod ołtarz święty idą zgarbione,  
Dziatki maleńkie na matek rękę,  
Pełno głuchego pisku i jęku.  
Jedna godzina upływa, druga,  
Pierś się zmęczyła, noc taka długa,  
Łzy upadają i lampka mruga...  
Otwórzcie! – krzyczą wrogi z ulicy,  
„Boże coś Polskę” my wciąż śpiewamy  
I w oczy patrzym Bogarodzicy,  
Jedni z rozpaczą, drudzy ze łzami,  
W godzinie zgonu módl się za nami!  
Wtedy ksiądz starzec o rękach drżących  
Z ołtarza księgę wziętą rozłożył  
I począł czytać do Matki Bożej  
Akta modlitwy za konających.  
A strach nas objął i płacz straszliwy,  
A nikt otwierać drzwi się nie waży.  
Mniejsza, że człowiek padnie nieżywy,  
Lecz musi bronić swoich ołtarzy.  
I jam stanęła ze starą Martą  
U stóp ołtarza ginąć gotowa,  
A wtedy z hukiem wrota otwarto.  
Przez chwilę była cisza grobowa,  
Bo się wstrzymali, bronie odwiedli  
Rycerze Moskwy, co w grobach zbledli  
I nie wiedzieli, czy pośród sieni  
Siedzi lud żywy, czy lud z kamieni.  
Aż jęły kolby gruchotać kości,  
A nikt nie błagał wrogów litości.  
Starzy padali trupem na głazy,  
Krew ciekła z ławki jakoby z rynny,  
I nie patrzyły na nas obrazy,  
I nie widziały tej krwi niewinnej,  
Ale Bóg widział i wszystko spisał,  
Zabite dzieci on ukołysał,  
Zabitych starców przygarnął k’sobie.  
Temu ja pani wciąż jedno prawię,

Jedno – żyć skrycie czy żyć na jawie.  
W niebie dziś Polska, ale nie w grobie.  
I przyjdzie jeszcze, pani zobaczy,  
Za sto lat, dwieście, a choć i trzysta,  
Jak Bóg wymiecie Polskę do czysta,  
To nową, śliczną przysłać nam raczy,  
Jak pannę młodą ubraną w kwiatki.  
Dziś ona w niebie... nie dzwonią dzwony,  
Bóg pochowany, świat zasępiony,  
Drewniane tylko klekcą kołatki,  
To ludzkie słowa zimne jak zima,  
I człowiek nie wie, czy już wytrzyma,  
Ale wytrzyma, byle co ranek  
Dzwonił mu w sercu Boży Baranek;  
Byleśmy co dnia cichutko sobie  
Wciąż powtarzali: Co każesz, zrobię.

ANTONIA

Moja Anusiu, strzeż swojej wiary.  
(*Drzwi się otwierają, wchodzi Dragonow*)

[SCENA IV]

DRAGONOW

Otóż słyszałem wszystko przez szpary.

ANTONIA

Więc może pójdzie pan i doniesie,  
W ludzkim języku to, jak to zwie się...?

DRAGONOW (*siadając*)

Mylisz się, pani. Żem pierwszą razą  
Wskrós podrażniony dobył żelazo  
I prawil rzeczy, coć się nie zdały,  
Mylisz, żem podły, żem znikczemniały;  
Wszystko, com mówił, było udane.  
Naprzód w Warszawie ja nie zostanę,

Bo chociaż Ruski, czuję głęboko  
Krzywdy Polaków, ich łzy i bole,  
A moje serce nie jest opoką,  
I nie mnie kata odgrywać rolę.  
Ów pałasz krwawy, jakby splamiony,  
Nie dobywany, a porzewiony.  
Nie krew tę klingę, a deszcz opadał,  
Jak żyję, ranym żadnej nie zadał.  
Prędzej sam ciężką odebrał ranę.  
Przychodzę z dawnej przyjaźni prawa –  
Że służę w wojsku, czy stąd niesława?  
Ależ ja pójdę, ja nie zostanę.  
Mówilem wówczas, ot tak, bez myśli,  
Jakobym wieształ, zabijał, ranił,  
I w oczach twoich sam siebie ganił.  
Niechże to pani z myśli wykryśli;  
Bo jeśli brałem udział w tej sprawie,  
Jeżelim kiedy przeglądał bory,  
To choćem widział, w ślepca się bawię  
I odmiennymi obracam tory.  
Tu, owdzie krzyczą, a ja po niebie  
Patrzę i trąbić na odwrót każę.  
A kiedy listę biorę przed siebie,  
To niejednego z listy wymażę  
I nocą puszczę jak ptaka z klatki –  
Dalej! uciekaj, chłopcze, do matki!...  
Ach! dobra pani, gdybyś wiedziała,  
Co wstrzymywało mą rękę w czynie...  
Jedna gwiazdeczka maleńka, biała,  
Z wioseczki polskiej, ona jedynie...  
To jedno prawda, kłamcą nie jestem,  
Żem jej zielone nosił pod chrestem.  
Wszak ja po polsku mówię niezgorzej,  
Kiedy chcę mówić, znam dość dokładnie.  
Co w moim sercu, nikt nie odgadnie,  
Co w mojej myśli, nikt nie powtórzy.  
Polska nieszczęsna upadła nisko,  
A dziś młodzieży rozpustnej zgraja  
Straszne wyprawia w niej widowisko:  
Winem i zbytkiem młódź się upaja.  
Car Polskę dławii, gałgaństwo z Rusi  
Na łup się złata, gniecie i dusi;

Lecz Rosja stara, Rosją bojarów,  
Nie Milutynów<sup>20</sup>, Rosja nie carów,  
Inaczej myśli patrząc na Lacha,  
I swej przyszłości sumą się stracha.

ANTONIA

Jeśli to pańskie prawdziwe zdanie...

OLIMPIA

Toś chyba jeden śród wszystkich, panie!

DRAGONOW

W marsz jutro idę, po cóż bym kłamał?  
Czyście wy, panie, kiedy słyszały,  
Żeby te moje usta kłamały?  
Albo zem słowo i wiarę zламаł?  
Szyneł żołnierski i pod szynelem  
Można być bratem i przyjacielem.  
Ten ruski mundur niech was nie trwoży.  
Po Europie spojrzycie, panie,  
A z pięknych marzeń co się zostanie?...  
Jeśli nie lepiej, u nas nie gorzej...  
We wiosce byłem nocą w przechodzie,  
Księżyc tam pięknie świeci na wodzie  
I ptak jak dawniej śpiewa w ogrodzie,  
Ten sam, być może, słowiczek szary,  
I księżyc świeci przez liści szpary,  
I nie tak pusto, jak pani prawi.  
Rankiem tak samo słyhać krzyk pawi  
I szmer topoli około ściany  
Z desek składanej, mchem wyścielanej.  
Wszystko tak samo. W zwierzyńcu w nocy  
Byłem, przeszedłem cały od dwora,  
Kilka przegniłych leży tam kłocy  
I strużka wody ciągnie się spora,  
I liście niesie jak w czasy one,  
Kiedyśmy z panią grali w zielone...  
W zwierzyńcu w cieniach leżał lękliwy

---

<sup>20</sup> Nikołaj A. Milutin (1818–1872), polityk rosyjski, po upadku powstania styczniowego dokonał unifikacji Królestwa Polskiego z Rosją.



Stary, kulawy ów jeleni siwy,  
 I snadź mnie poznał, bo podniósł czoło,  
 Krzakami rogów powiódł wokoło,  
 Spojrzał, zobaczył i spuścił głowę  
 Smutno; gdzie pusto, rzeczy nie nowe.  
 Spojrzałem w okno, gdzie światło bije  
 I bzy się cisną, długie lilije,  
 Okno z kratkami – pani wie, czyje...  
 Na okiennicy zamkniętej szarej  
 Wycięte serce czerni się w drzewie,  
 Słowiczek śpiewa między konary,  
 Do serca śpiewa, choć i sam nie wie...  
 Rano zaszedłem pod kościół biały,  
 Grób z prawej strony widziałem nowy,  
 Dwie przy nim piękne wieśniaczki stały,  
 Nie białogłowy, a złote głowy,  
 I jedna w oczach łzę miała dużą...  
 Widać, że dobre serca dziewczątek,  
 I kiedy służą, to wiernie służą.  
 Boże łaskawy! ileż pamiątek!  
 I te mówiły o smutnej zmianie.

ANTONIA

Ach! co się stało, już nie odstanie  
 (*Do siebie*)  
 Jak łatwo w sercu powraca wiara,  
 Z serca mi schodzi jakby mgła szara,  
 I choć nie kocham, patrzeć nań mogę...  
 Po co ten w życiu przeszedł mi drogę?  
 On taki piękny... nie, nie, on szpetny,  
 Ten tylko piękny – tamten szlachetny!

OLIMPIA

A jak pan dobrze po polsku mówi,  
 Ruskiego nawet nie znać akcentu.

DRAGONOW

Miłość ku temu czarów krajowi  
 Jam od pierwszego uczuł momentu,  
 A potem miałem szczęście na krótko  
 Poznać anioła lesistych kniei;

Po wód zwierciadle przepływał łódką,  
Śpiewając tkliwą piosnkę nadziei.  
Pamiętam postać i ten szal z gazy,  
Co jej ramiona śnieżne otaczał,  
I jam się kochał w niej tysiąc razy,  
I tysiąc razy po niej rozpaczał.

*(Wzdycha)*

Czego miecz polski już nie podola,  
Zrobi dziewczica pogodnoczoła;  
To sprawi ona jasnymi oczy,  
Że na Polaków Ruś przeistoczy.  
Kto była ona? Wspominać po co,  
Jeżli w jej sercu wspomnienie kona,  
Ona je głuchą pokrywa nocą,  
I dniem je zdolna rozniecić ona.

*(Antonia słucha zapatrzona przed siebie, z głową na ręku opartą)*

Lecz ja za długą ciągnę rozmowę,  
Smutki i smutki – rzeczy nie nowe.  
Darujcie panie – jużbym od dawna  
Pożegnał, poszedł, a coś mnie wiąże,  
Słowa mkną, których cofać nie zdążę,  
To jedno – potem, gdy raz ostatni  
Wie się, że mówi do kogoś w życiu,  
Żebyż choć uścisk otrzymać bratni,  
Kiedy się widzi po raz ostatni...  
No, trudna rada, myśleć w ukryciu  
Nikt nie zabroni... Ot, głowa pęka,  
Dziś na manewrach koń padł pode mną  
I krwią ot zaszła zraniona ręka.  
Żebyż choć wody dostać na szmatek.

ANTONIA

Wody! hej! wody!

*(Olimpia i Anna wybiegają)*

Odsłoń pan rękę.

*(Dragonow rzuca się na Antonię i całuje ją w obnażone ramię)*

DRAGONOW

Tak, choć raz w życiu!

*(Wbiegają kobiety)*

## [SCENA V]

ANTONIA (z godnością do Anny)

Anno, nie wody,  
Rozdmuchaj, proszę, węgle, tu chłodno.  
Świadkiem jesteście mojej przygody,  
I zobaczycie, czym was niegodną?  
Panie Dragonow, nie odchodź, proszę,  
Aż mu powrócę, czym mnie obdarzył.  
Ten pocałunek wciąż by mnie parzył  
I myślałabym, że ogień noszę,  
Więc nie ma rady, trzeba się leczyć  
I od przyszłości wraz zabezpieczyć.  
(*Bierze szczypcami węgiel żarzący*)  
Trucizną dzisiaj leczą trucizny,  
A ogień ogniem niech się zagasza.  
Ten pocałunek to własność wasza,  
Ten wstyd mi zadał wróg mej ojczyzny.  
(*Dotyka ramienia węglem*)

ANNA

Jezus! Maria! co pani czyni?

OLIMPIA

Anusiu, klęknij, módlmy się przy niej,  
To Polka święta!

ANTONIA

Nie, lecz uczciwa.  
Już nic nie boli; bolało wprzody,  
Lecz na to trzeba ognia, nie wody,  
A pożar straszny w czas się przerywa.  
Ten pan zapomniał, że ja jest żoną,  
I jeszcze żoną jakiego męża!  
I tę mi zadał ranę czerwoną;  
Bezczelność działa jako jad węża –  
Ten pocałunek byłby wszedł w ciało,  
Potem w krew moją, w serce i w duszę,  
I niebo w piekiel zmienił katusze.  
A tak szczęśliwie nic nie pozostało,  
Nic, prócz pogardy... Nie tędy droga  
Do serca Polki, panie Dragonow.

Teraz wiem, który z prawdziwych tonów,  
Który udany, a który wroga.

DRAGONOW

No cóż, czort z wami, jekaja Laszka<sup>21</sup>,  
Że pocałował, ot, taka fraszka;  
Jest za co gniewać się i złorzeczyć,  
Widać, że cnota nie bardzo pewna,  
Kiedy się trzeba aż ogniem leczyć.  
Wielmożna pani, a jaka gniewna,  
Ja miał nie takie – tfu! co by sobie...  
Ja znam Frydrychsa<sup>22</sup>, ja, co chcę, zrobię.  
Ale i tego nie trzeba wcale,  
Ja znam was, Polki, i wasze słowa.  
Dzisiaj mówicie: wrogi Moskale,  
A jutro pana znam Dragonowa,  
O, tego pana, ruskiego pana  
Znałam, nie śmiałam, byłam kochana.

*(Przez chwilę patrzy po kobietach i ze śmiechem wychodzi. Muzyka powracającego wojska, „Jeszcze Polska nie zginęła”, daje się słyszeć w oddaleniu. Stefan wchodzi cały poruszony, staje wobec Antonii i wpatruje się w nią długo)*

[SCENA VI]

STEFAN

Słuchajcie, co przynoszę miast próżnych nowości,  
Oto świstek papieru zebrany ze śmieci.  
Chudy na nim pies siedząc, zębami rwał kości,  
A podarte gałgany w kosz zbierały dzieci.  
Spojrzałem: papier czarną zamazany plamą  
Zatrzymał oczy moje. Podaj mi ten zwitek –  
I oto masz poezję. Na taki pożytek  
Zeszła poezja polska, że oto za bramą  
Psy na niej kości gryzą – a wiersz wcale tęgi.  
Fortuna za poety nie ciągnęła kołem,

<sup>21</sup> *Jekaja Laszka* – prawdopodobnie błąd drukarski; winno być *Jakaja Laszka* lub *Kakaja Laszka*, tzn. 'Co za Polka'.

<sup>22</sup> Frydrychs, prawdopodobnie dowódca wojsk rosyjskich wspomniany w niezachowanej części dramatu; podlegał mu Dragonow.

A los mu rozczochrany biczem dawał cięgi,  
 Ani się wieńca stary doczekał nad czołem,  
 A przecież i sens dobry i rym niepośledni,  
 Słuchajcie, jak rymują poeci z śmieciska;  
 A tacy tylko dzisiaj, co są polscy, jedni,  
 Bo są jak Polska nasza, bez praw i nazwiska.

(*Czyta*)

Biada ci, Polko, jeśliś urodziwa!  
 Na narzeczonej czekać welon biały,  
 Na mirtu różczkę, której dłoń życzliwa  
 Około skroni obwija nieśmiałej;  
 Czeką cię hańba w biały dzień, przy świadkach,  
 Krzykiem nie wydrzesz się ni łzą ulewną!  
 Biada ci, Polko, przy mężu czy dziatkach  
 Tyś twej godziny, twego dnia niepewną –  
 Dość, by ujrzały oblicze twe wrogi,  
 Gwardia moskiewska, wyrzutki kałmuków,  
 A poprowadząć wśród warszawskich bruków  
 Tam, gdzieby twoje iść nie chciały nogi.  
 Pójdiesz ty, piękna, nie przed ołtarz Boży  
 Złote pierścionki z narzeczoną mienić,  
 Lecz kędy cały duch się twój zatrwoży,  
 A wstyd cię będzie płomieniem rumienić.  
 Bo ciebie wpiszą między nikczemnice  
 I płacić każą ohydny podatek,  
 A wtedy, siostró, gdzie obrócisz lice?  
 Do matki? Kędyż polskich szukać matek?  
 Zimowe słońce obniża się wcześniej,  
 A życie w nędzy węższy łuk wymierza.  
 Niewiasta Polka, rodzica rycerza  
 Odeszła, kędy wielkie poszły pieśni.  
 Nic nie zostało z dawnej Polek wiary,  
 Pieśń pogardzona, co jej serce rwała,  
 Wyśmiane męstwo, zaprzeczona chwała,  
 Jak chmury znikły rycerskie sztandary.  
 Straszna, więzienna przegryzła zgnilizna  
 Żelazne serca – i osad czerwony  
 Powierzchnię pokrył, pękły męskie strony  
 I zgłuchło imię najświętsze: Ojczyzna.  
 Szubienic drzewo próchnem świeci złotem,  
 Gdzieniedzie skryte westchnienia i szlochy,  
 I tylko burza lecąca nad prochy  
*Veni Creator* głuchym ryczy grzmotem.

To gdzież ci droga, polska święta dziewo,  
Której pierś robi, usta pianą cieką,  
Próżno się w prawo oglądasz czy w lewo,  
Jedna ci nędza blisko czy daleko...  
Do męża wrócisz – i tam gwardia carów  
Pójdzie za tobą, ściągnie od ogniska  
I wepchnie w łożo brudne lupanarów,  
Na trupy żywe, na ciała gnojowiska...  
Westalko, ogień coś żywiła święty,  
Mniszko, coś lilie wiary dochowała,  
Obywatelko, coś na straży stała  
Niepodległości ducha nieugiętej:  
Taką ci rolę dają świata psiarnie,  
I takie wstydy, i takie męczarnie!  
I nikt, prócz garstki ubogiej młodzieży,  
Nie chyli czoła w głębokiej żalobie,  
Słońce nam zaszło, wkoło noc się szerzy,  
I podłość, Polsko, szczeka przeciw tobie!  
O siostry biedne, siostry niekochane,  
Ile was jeszcze kryją grobów krepy,  
Wy pod kopalni przytulone ścianę,  
I wy ciągnące przez pochmurne stępy,  
I wy po miejskich włózione ratuszach,  
I wy znoszące w nędznych izbach głody,  
Cześć wam, niewiasty, bo na takich duszach  
Stoją i żyją cierpiące narody.  
Lecz tobie rzucam zakrwawioną śliną  
Z suchotniczego łoża ze szpitala,  
Coś obwinęła dłonią kark Moskala,  
Uścisk mu niosąc podły – konkubino!<sup>23</sup>  
(*Chwila milczenia, wzruszenie na twarzach kobiet*)  
A cóż, Antonio, poetyczne piórko  
Znajomym rytmem, choć nierówną siłą,  
Otóż się wielce gorzko rozprawilo  
Nie z matką Polką, ale z Polką córką,  
Z występłą córką – a teraz mieszkanie,  
Gdy zmrok zapada, niech te polskie rymy

---

<sup>23</sup> Fragment powyższy przeczytany przez Stefana został ogłoszony pt. *Do córki Polki* w czasopiśmie lwowskim „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 27 stycznia 1876 roku (s. 176), a więc przed pierwodrukiem zachowanego fragmentu całości *Ustęp z dramatu* na łamach „Ruchu Literackiego” 1877 nr 3–5.

Płonąc rozświecą, nim tu światło stanie,  
I jaśniej twarzą w twarz się zobaczymy.

OLIMPIA

Ja mu wszystko powiem.

ANTONIA

Nie, niech cię Bóg strzeże!  
Ranę niewinną kto daje, ten bierze...  
A czy wiesz, że on nigdy cnotą się nie szczyi.  
Dni kilka temu wrócił przemokły do nitki –  
„Stefanie, co to znaczy? wszakże czas niebrzydki,  
A na tobie, jak widzę, nie ma suchej nici.  
Gdzieś ty był? co się stało?”. Na Wiśle w kąpieli  
Ot, traf zwyczajny, sukniom dał się w wodzie zmoczyć.  
A on ratował dziecko, wszyscy go widzieli,  
Że we wściekły wir wskoczył, gdzie nikt nie śmiał skoczyć.  
Igra z niebezpieczeństwem, nic go nie zastrasza:  
To z wody, a z pożaru dźwignął starca z łóżka  
I po schodach z płomienia na plecach staruszka  
Wybawił, trojańskiego wzorem Eneasza<sup>24</sup>.  
Czy to syn taki dobry, taki przywiązany?  
Lud poczciwy ciekawym słowem starca bada,  
Nie wiem, anioł się zniżył, młodzieniec nieznany,  
I któż przed takim z dobrych czynów się spowiada?...

.....  
Pyszałek w każdym słowie o sobie coś wspomnie,  
Szlachetny jak dziewica zniża oczy skromnie.  
Kiedyśmy szli do ślubu, wiesz, jakie mi słowo,  
Poprawiając mój wieniec z mirtowych gałązek,  
Rzekł: „Antonio, na drogę prowadzę cię nową,  
Wiedźże, iż chwały u mnie nie zna obowiązek;  
Obowiązek jest życia najpiękniejszym kwiatem,  
Sam w sobie piękność chowa i dosyć mu na tem”.  
Jeżeli gwiazda śpiewa pieśń na swoją chwałę?  
Jeżeli lilia śpiewa pieśń, że kwitnie srebrna?  
Dusze, którym potrzeba chwały, są małe,  
Wybiegać w górę ptakom zachętaż potrzebna?

<sup>24</sup> Eneasza – mityczny bohater grecko-rzymski upamiętniony w *Eneidzie*; po upadku Troi i długiej tułaczce osiedlił się w Italii, jego potomkowie mieli być założycielami Rzymu. Tu aluzja do wyjścia z płonącej Troi i wyniesienia na barkach starego ojca.

Jeżeli go namiętność unosi szalona,  
Cięższą na sobie karę, bądź pewną, wymierzy.  
Niezmierna miłość dla mnie, oto słaba strona  
Tej duszy, która stokroć wierzy i nie wierzy.

OLIMPIA

Ty go szalenie kochasz.

ANTONIA

Nieprawda, rozumnie.  
Mam dla niego cześć prawdziwą,  
Lecz namiętność, o, ta u mnie  
Już nieżywą.

OLIMPIA

Jakżem szczęśna! Boguż chwała!  
To przynajmniej łzy nie spłyną.  
Powiedz, powiedz, że skonata  
Twa namiętność przed godziną.

ANTONIA

Cicho – wiesz, zachowaj sobie.

*(Olimpia wyjmuję czarną różę z włosów i zapina ją we włosy Antonii)*

OLIMPIA

Na marzeń ją składam grobie.

ANTONIA

Takie nasze małżeństwo, takich małżeństw wiele,  
Takich najwięcej być by mogło, gdyby chciało.  
Panna młoda tak błado wygląda w kościele,  
Panna młoda wymawia słowa tak nieśmiało...  
Szczerości! kiedyż twoje rozbłysną jutrzeńki?  
Kiedyż usta wyrzekną tylko to, co mogą?  
Tobie niosę tylko ucisk ręki,  
Z tobą pójdę jednych celów drogą,  
Dla ciebie niosę lampę świecącą w oddali,  
Tobie ogień, co cię spali...  
Ach, Boże!



## [SCENA VII]

STEFAN

*(Po odczytaniu raz jeszcze cicho znalezionych wierszy, podchodząc na przód sceny, mówi sam do siebie)*

Dwa razem widział, jak wychodził z domu,  
A wiem, że u nich niegdyś stał kwatery.  
Więc on przychodzi do mnie po kryjomu,  
A ona mową ludzi mnie nieszczerą.  
Komedia jakaś piekielna tu widna,  
Gdy z drugiej strony inna grozi troska,  
Rozpacz się zwiesza na cienkość włoska  
I fałszu larwa wykrzywia bezwstydną.  
Miejmyż więc siłę, żeby się nie spodlić,  
Przed chmurą losu nie poniżyć czoło.  
Pan Bóg wie, że ja nie umiem się modlić,  
Lecz wierzę, że jest przy mnie, tu wokóło.  
*(Odłycha, potem zapala wiersze, wpatrując się w Antonię)*

ANTONIA *(z godnością)*

Co znaczą te spojrzenia?

STEFAN *(po chwili)*

Nie, nie nie znaczą,  
Patrzę w ciebie, moja śnieżna,  
I widzę, że nie oczy twe, lecz usta płaczą,  
Twoja szlachetność bezbrzeżna.  
Niepokój, co mnie dotknął, rozbroiłaś ciszą  
I znów jestem w naszym niebie,  
Milczące duchy nasze w gestach swych się słyszą.  
Antonio, ja kocham ciebie!  
Zostawmy ludziom słowa, którym słów potrzeba,  
Którym inny głos nieznany,  
O, droga! rozmawiajmy akcentem nieba  
Przez otwarte serca rany.  
Wieszli, jaki cud się oczom chowa?  
Słuchaj, słuchaj, powiem tobie:  
Piękność, której najczęściej widzialna połowa,  
A całość promienieje czarownie na grobie,  
Niewinność jak na zmianie śliczna twarz księżycy,  
I jak podobna tobie szlachetna niewiasta,  
Błędnemu światu srebrne odkrywa półlica

Dianna Kasta<sup>25</sup>.

*(Słysząc dzwon na Anioł Pański. Anusia zbliża się do okna i żegna)*

ANUSIA

Anioł Pański zwięścił Marii Pannie...

STEFAN *(do żony)*

Czyste siły czystych strzegą.

ANTONIA

Czuwać musim nieustannie

I działać.

ANUSIA *(modląc się)*

Z Ducha Świętego.

OLIMPIA *(siedząc przy stole, do siebie głośno)*

O! stłumione dusz westchnienia!

O! chwały stargane wieńce!

O! wy łamiące się ręce!

O! gwiazdy! o! przeznaczenia!

O! aniołowie w żałobach!

O! nadzieje bez nadziei!

O! liście lecące w kniei!

O! wichry na polskich grobach!

O! Bez przyszłości młodzianki!

O! cierpień polskich bezbrzeże!

O! bez kochanek kochanki!

O! bez rycerstwa rycerze!

*(Pada na stół płacząc. Słysząc uderzenie we drzwi. Wchodzi stróż)*

STRÓŻ

Panie! rewizja!

---

<sup>25</sup> Diana Kasta – według mitologii rzymskiej staroitalska bogini gór i lasów, wcześniej utożsamiona z grecką Artemidą.